

**KS. KRZYSZTOF GRZYWOCZ**  
**KS. JACEK PRUSAK SJ**

# **PÓJDŹCIE NA MIEJSCE OSOBNE**

**Samotność, wspólnota i doświadczenie Boga**

WYDAWNICTWO WAM

KS. KRZYSZTOF GRZYWOCZ

# Wspólnota i samotność



W rozdziale szóstym Ewangelii według św. Marka Chrystus mówi do uczniów: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!» Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu” (Mk 6,31–32). Wiedza przemienia się w mądrość, gdy włączamy ją w naszą modlitwę. Sama wiedza mądrością nie jest. Sama wiedza jeszcze nie jest miłością. Można gromadzić dużo wiedzy i nie kochać. Wiedza przemienia się w mądrość, w miłość, kiedy włącza się ją w wydarzenie modlitwy. Właśnie temu służą dni skupienia, rekolekcje. Nie chodzi aż tak bardzo o odkrywanie rzeczy nowych, ale o pogłębianie rzeczy często bardzo oczywistych, które czasami najłatwiej zgubić. Wielu z nas ma zapewne doświadczenie, że w życiu najłatwiej stracić to, co najważniejsze, że najłatwiej stracić to, co jest istotne. Najszybciej gubimy to, co najbliższe nas.

Chrystus zachęca swoich uczniów, aby poszli sami na miejsce osobno, na miejsce pustynne.

Zwróćmy uwagę, że wyraża swoją prośbę trzema sformułowaniami: „sami, osobno, na miejsce pustynne”. Używa powyższych słów, by podkreślić to, co ma się wydarzyć. Prośba Chrystusa, by pójść na takie miejsce, otoczona jest wydarzeniem wspólnoty. Zanim padły te słowa, uczniowie byli razem z Mistrzem, razem z ludźmi. To, co wydarza się potem, także prowadzi do spotkania z ludźmi. Musimy dostrzec tu głęboki związek, którego nigdy nie wolno rozdzielić: związek pomiędzy doświadczeniem wspólnoty a doświadczeniem samotności. Wspólnota i samotność – nie wolno ich oddzielać, bo jedno potrzebuje drugiego. To jest jak wózek na dwóch kółkach, jeśli jedno koło wypadnie, to wózek kręci się wokół własnej osi. Aby życie nie kręciło się wokół siebie, potrzeba dwóch kółek do naszego „wózka”: i wspólnoty, i samotności.

Tak naprawdę samotność jest częścią wspólnoty. Więcej nawet: samotność jest jednym z najpiękniejszych i największych darów we wspólnocie. Dojrzała wspólnota objawia się między innymi tym, że daje mi prawo i przestrzeń dla mojej samotności. Jeśli wspólnota mi tego nie daje, jest jak sekta, symbiotycznie ze sobą sklejona, jak klincz intymności, który kiedyś się zakończy – szybciej, niż można się

spodziewać. Owocem funkcjonowania zdrowej wspólnoty jest przestrzeń na samotność jej członków, niezależnie od tego, czy to małżeństwo, zakon, grupa przy parafii, męska lub żeńska... Tylko te osoby, które są mistrzami życia we wspólnocie, są też mistrzami życia w samotności. Tylko te osoby, które potrafią przeżyć dobrze samotność, dobrze żyją w relacjach z ludźmi we wspólnocie. Świadomość tej prawdy obecna jest od samego początku chrześcijaństwa. Popatrzmy na scenę zwiastowania: samotność Maryi jest początkiem wydarzenia wspólnoty Kościoła. Popatrzmy na nauczanie Chrystusa i Jego życie: jak często odchodzi na miejsce samotne, aby się modlić. Można przypomnieć sobie wszystkie fragmenty z Ewangelii, które to potwierdzają, a jest ich wiele.

W przywołanym fragmencie z Ewangelii Marka widać wyraźnie, że Chrystus wychowuje uczniów do więzi, do przyjaźni, ale i do samotności. Idźcie osobno – nie we trójkę albo we dwójkę. I nie do kawiarni. Sami, osobno, na miejsce pustynne. Wypowiedź Chrystusa jest precyzyjna, ponieważ znał swoich uczniów zbyt dobrze. Osobą, która w dziejach chrześcijaństwa bardzo wyraźnie ukazała związek między wspólnotą a samotnością, jest św. Jan Kasjan. W swoich dziełach (*Rozmowy*

z *Ojcami*) wspomina o spotkaniu z abba Janem, którego razem ze swoim przyjacielem pytali o możliwość życia pustelniczego. Abba Jan bardzo wyraźnie pokazał im, że tylko ci, którzy są mistrzami życia we wspólnocie, mogą być pustelnikami. „Kto źle odnajdywał się we wspólnocie, niech się nie waży iść na pustynię, bo zgubi się do reszty, w najlepszym wypadku zdziwaczeje tak, że nawet Pan Jezus go nie pozna”. Tylko mistrzowie życia we wspólnocie, którzy mieli piękną umiejętność budowania przyjaźni, nieukrywania konfliktów, darowania siebie innym, słuchania siebie nawzajem, mogą iść – twierdził abba Jan – aby doświadczyć życia pustelniczego. Życie wspólne – mówił do Kasjana i jego przyjaciela – jest bardzo oczyszczające, jest wielkim błogosławieństwem, ponieważ w oczach naszych braci widzimy nasze twarze, nasze błędy. Póki człowiek jest sam, myśli, że jest idealny. Dwaj studenci myślą, że są idealni do czasu, aż zamieszkają razem. Po roku wszystko widać jak na dłoni: „Z tym chłopem się nie da żyć”. Drugi mówi to samo. Najlepszym lustrem dla nas są oczy drugiego człowieka.

Wspólnota jest błogosławionym miejscem, które pozwala poznać siebie. Bez niej nie ma rozwoju życia duchowego. To oczyszczenie,

które ona daje, prowadzi do umiejętności i odwagi bycia samemu, a ta umiejętność – do jeszcze głębszej umiejętności życia we wspólnocie. Dlatego też zachęcam, aby w czasie modlitwy przypomnieć sobie swoje doświadczenie wspólnoty. Jakie mam związane z nią wspomnienia od początku: od przedszkola, od żłobka? Jak było w rodzinie – babcie, dziadkowie, podwórko, szkoła, jakiś Ruch Światło-Życie, wspólnota na studiach, małżeństwo, wspólnota zakonna? Jaką mógłbym napisać książkę o wspólnocie na podstawie własnego życia? Czego się nauczyłem, żyjąc w niej? Jaką dojrzałość miało to wspólne życie w mojej historii? To bardzo piękne i ważne ćwiczenie, ponieważ jakie jest moje doświadczenie wspólnoty i moja umiejętność życia w niej, taka jest też umiejętność życia w samotności.

Istotne jest rozróżnienie między samotnością i osamotnieniem. Samotność jest owocem wspólnoty, a osamotnienie – dowodem jej braku, izolacją, która dezintegruje człowieka. Aby dobrze zrozumieć więź pomiędzy doświadczeniem wspólnoty a doświadczeniem samotności, wyobraźmy sobie osoby we wspólnocie, które są obok siebie, i istniejącą między nimi przestrzeń, jakiś dystans. Tworzymy wspólnotę, ale między nami są jakieś odległości – ta

odległość jest metaforą samotności we wspólnocie. Samotność to przestrzeń między dwiema osobami. Osamotnienie natomiast jest zupełnie czymś innym: to brak drugiego człowieka. Samotność jest niejako w sercu wspólnoty, rodzi ją. Ten dystans i przestrzeń we wspólnocie pozwala odróżnić moje „ja” od twojego „ty”. Samotność jest wielką mistrzynią, która mi mówi: ja jestem ja, a ty jesteś ty, nie jesteśmy tym samym. Nie jest to łagodna nauczycielka, czasami jej lekcje są bardzo trudne i bolesne, bo dystans boli. Często mamy potrzebę jakby sklejenia się z drugim człowiekiem, wchłonięcia, zlania się z nim w jedno. Dystans boli, ale dzięki niemu wspólnota istnieje.

Samotność odsłania misterium inności drugiego człowieka. Gdybym się z kimś zlał w jedno, gdybym się skleił, to nic bym nie widział, byłoby ciemno. Muszę drugiego człowieka nieco odsunąć od siebie, żeby zobaczyć jego twarz, jego oczy, to, z czym przychodzi, jego wspomnienia, uczucia. Miłość potrzebuje dystansu. Adrienne von Speyr mówiła, że gdy w miłości zniszczy się dystans, samotność, wtedy niszczy się samą miłość, bo nie ma „ja” i „ty”, ponieważ ja chcę, żeby „ty” stało się „ja”. Inność jest zagrożeniem. A inny człowiek nie jest tworem mojego „ja”, on nie musi spełniać moich

oczekiwań, moich pragnień. To jest inny świat. Samotność mi mówi, a umiejętność życia w samotności pokazuje: to jest ktoś inny. Najpierw człowiek jawi się jako ktoś inny, a potem pojawia się kategoria inności. Bardzo boimy się różnic, ale różnica przynosi twórczość, rodzi miłość. Fakt, że jesteśmy różni, sprawia, że możemy stworzyć coś nowego i tym nowym jest nasza wspólna miłość, nasza wspólnota. Wspólnota rodzi się z harmonii współbrzmienia inności członków, ale tę inność zobaczę, gdy się cofnę i będę miał dystans, gdy potrafię być sam.

Tylko z perspektywy samotności widać inność drugiego człowieka. I wtedy nie mam do niego żalu, że nie spełni on wszystkich moich oczekiwań, bo nie musi. On to on. Dobrze często pytać siebie, jak przeżywam inność człowieka, inność mojego brata, mojej żony, mojego męża. Jako inny może mieć przecież inne upodobania, inne pragnienia niż ja. Podpatrując wspólnoty małżeńskie, mam wrażenie, że nie jest dobrze, kiedy małżonkowie są idealnie tacy sami. Różność małżonków jest czymś twórczym: on pracuje w jednym miejscu, ona gdzie indziej, mogą się tym podzielić, ona może go wprowadzić w swój świat, on ją w swój. Nie jest dobrze, kiedy są jak sklonowani, jednakowi. Widzę to też we wspólnotach, w których sam żyję. Różnica

budzi twórczość, a często boimy się różnicy, bo ona wymaga akceptacji, dialogu, zainteresowania, nie zawsze jest łatwa.

Gdy żyjąc w głębi wspólnoty, odchodzę samotnie na moje miejsce osobne, pustynne, zostaję naprawdę sam, również po to, żeby doświadczyć swojej inności, tego, kim jestem, jaka jest moja tożsamość, jakie jest moje posłannictwo, mój charyzmat. Co takiego jest we mnie, co mogę dać wspólnocie, jaka jest moja relacja do siebie? Wspólnota odsłania moje relacje, a samotność odsłania moją relację do siebie samego. Jest czas bycia między innymi, jest i czas bycia ze sobą samym. Samotność to sposobność, aby się sobie przyjrzeć: jak mi jest ze sobą, jak traktuję siebie samego. Każdy z nas ma jakiś swój własny styl traktowania siebie: słuchamy siebie albo nie, znamy siebie albo nie, akceptujemy albo nie, kochamy albo nie kochamy. Są całe obszary we mnie, których mogę nie znać. Samotność służy temu, żeby skonfrontować się z tym, kim jestem i co odkryłem. „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Czy czuję się wartościowy? Czy ten, którego widzę, patrząc na siebie, jest wartościowym człowiekiem? Gdybym idąc ulicą, spotkał kogoś takiego jak ja, identycznego: te same oczy, uszy, zęby, to samo serce, te same wspomnienia, ci sami

rodzice, ten sam zawód, tak samo ogolona twarz, wszystko idealnie tak samo – to co bym zrobił? Czy masz ochotę ze sobą samym porozmawiać? Wyobraź sobie takie ćwiczenie: siedzisz naprzeciwko siebie – o co byś samego siebie zapytał? Co byś powiedział? Jaka jest twoja relacja do siebie samego, co mówisz samemu sobie? A gdyby nagle nasze wewnętrzne dialogi, jakiegokolwiek by one były, stały się jawne? Ja mówię do siebie, każdy z nas nieustannie prowadzi jakiś wewnętrzny dialog – jakie są te rozmowy? Mój znajomy opowiadał mi, że miał kiedyś przepiękny sen, w którym zobaczył siebie samego i pomyślał: „Jaki fajny facet, jaki miły człowiek”. Mówił, że kiedy się obudził, był to najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Znam całą jego historię, wiem, że dużo w niej było nienawiści i niechęci do siebie samego – a tu zobaczył we śnie siebie i pomyślał: „Jaki przyjemny człowiek, jak dobrze z nim być”.

W okresie samotności, który jest czasem odejścia od wspólnoty lub od pracy, pytam siebie samego, czy jestem wartościowy – na przykład bez pracy. Samotność na pustyni to jest czas, kiedy ja rezygnuję też z pracy. Czy czuję się wartościowy, nie pracując? Czy ten człowiek, którego widzę, jest wartościowy bez pracy? Często boimy się samotności, pustyni,

ponieważ musimy być tam sami, bez pracy, i musimy skonfrontować się ze swoją wartością.

Dobrze przeżyta samotność z samym sobą to czas konieczny w życiu. Czy mam takie chwile – na przykład w tygodniu – zaplanowane tylko dla siebie? To jest czas dla mnie, na miłość do siebie samego. Ile jest takich chwil? Co wtedy robię dla siebie? Jak spędzam czas ze sobą samym? Zwróćmy uwagę na scenę w Ewangelii, kiedy Maryja idzie do Elżbiety. Matka Boża jest przedstawiana jako ta, która idzie sama. Dystans pomiędzy swoim domem a domem Elżbiety pokonuje w samotności. To bardzo ładny obraz, można do niego wrócić w modlitwie kontemplacyjnej, medytacyjnej. Ja odchodzę na miejsce pustynne, jestem ze sobą sam po to, żeby dojść do drugiego człowieka. Samotność nie jest aktem mojego egoizmu, lecz moją drogą do mojego brata, siostry, czasami długą drogą. Kto nie potrafi być samotny, nie dojdzie do drugiego człowieka, bo droga do niego prowadzi często przez bycie samemu. Gdy Maryja dochodzi do Elżbiety, śpiewa jej hymn *Magnificat*, hymn kobiety, która głęboko przeżywa swoją wartość: wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny (Łk 1,49).

Drugi człowiek sklejonny ze mną traci swoją tożsamość, podczas gdy ból dystansu, ból

samotności rodzi głęboką więź. Miłość siebie samego i umiejętność bycia w samotności rodzą pragnienie spotkania. Dobrze przeżyta samotność owocuje pragnieniem bycia z drugim człowiekiem, czyli trwając w samotności, mam ochotę naprawdę się spotkać: moja samotność jest drogą do drugiego człowieka. Czy mam ochotę wrócić i pracować dla drugiego człowieka? – pytanie, które staje się kryterium tego, czy moje doświadczenie było rzeczywiście samotnością. Halina Poświatowska, jedna z największych polskich poetek XX wieku, także zmagająca się z samotnością i próbowała odróżnić ją od osamotnienia. W jednym ze swoich wierszy pisała tak:

Podziel się ze mną  
mojej samotności chlebem powszednim  
obecnością zapełń  
nieobecne ściany  
pozłóć  
nieistniejące okno  
bądź mi drzwiami  
nade wszystko drzwiami  
które można otworzyć  
na oścież<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Halina Poświatowska, \*\*\* (podziel się ze mną...).